GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 2. Warszawa, 23 stycznia 1938 r. Rok XXXI

Nasze będzie zwycięstwo

Niemcy, Włochy, Japonia podały sobie ręce, żeby faszyzm mógł zapanować na świecie. Obok tych wielkich państw mniejsze, jak Węgry, Austria, Jugosławia, Grecja a ostatnio Rumunia mają rządy oparte na przemocy i razem stanowią blok, czyli połączenie państw faszystowskich.

Obywatele w tych krajach nie mają możności zabierania głosu w sprawach najważniejszych, jak polityka zagraniczna, wewnętrzna, sprawy gospodarcze, zagadnienie pracy i płacy, sądownictwo i t. d. Decyduje się o ich losie bez nich i pod terorem żyje około 200 milionów ludzi.

W tych państwach rządzą dyktatorzy, a ulubionym konikiem, na którego wsiedli i z chwilowym powodzeniem jeżdżą, to walka z Żydami i z komunizmem. To są niebezpieczni wrogowie i gdyby można było utopić albo wytruć wszystkich Żydów — około 15-tu milionów dusz — i zniszczyć komunistów, nad światem zapanowałoby szczęście. Nie byłoby bezrobotnych, nie byłoby wyzysku, ludzi bez dachu nad głową, matek płaczących nad głodnymi dziećmi, bo dyktatorzy niosą w swoich tornistrach wyzwolenie obywatelom.

Kłamstwo ma „krótkie nogi", można z zakłamanymi hasłami świat przejść, ale wrócić trudno, bo czekają na kłamców kije, jeżeli nie broń ciężkiego kalibru.

W Niemczech prawie nie ma Żydów, jedni wyemigrowali, drudzy siedzą w więzieniach a nieliczni, którzy żyją jeszcze pod rządami Hitlera, są wyrzuceni za nawias życia zbiorowego. Ale walka z nieistniejącymi Żydami trwa, bo to jest konieczne dla odwrócenia uwagi robotników od prawdziwego nieszczęścia jakim jest dyktatura hitlerowska. Pod jego „błogosławionymi" rządami zarobki obniżono o 50 procent, przedłużono czas pracy; ograniczono możliwości zakupywania artykułów pierwszej potrzeby i w śmietnikach szuka się bogactwa narodowego".

Niebezpieczeństwo komunistyczne zagraża rzekomo całemu światu. Tak straszą już 20-cia lat, tymczasem dyktatorskie rządy Stalina podważyły znaczenie Sowietów, osłabiły jego siły, bo teror stosowany w Rosji jest czynnikiem rozkładowym i na takim sojuszniku budować nie można.

Chociaż Hitler podarł w strzępy wszystkie podpisane zobowiązania Niemiec w stosunku do innych państw, chociaż Włosi „zdobyli" Abisynię a Japonia zdobywa Chiny, chociaż na polach Hiszpanii wszystkie faszyzmy podały sobie ręce, żeby w krwi utopić Republikę, nie ma powodu do zwątpienia, że dyktatury będą pokonane i rządy demokratyczne obejmą panowanie nad światem.

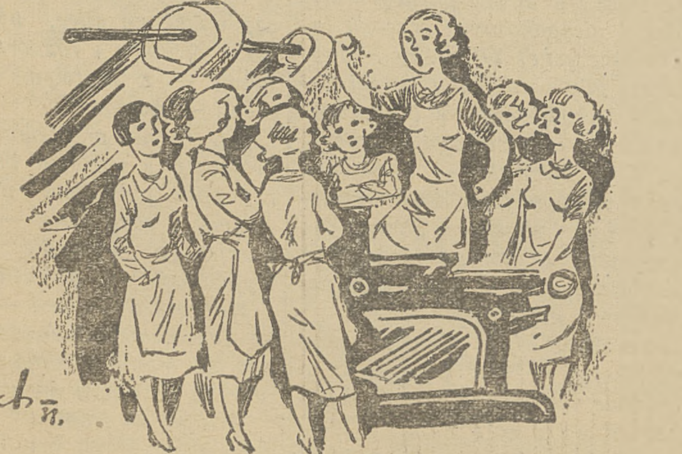
Takie potęgi jak Ameryka, Anglia, Francja, kraje skandynawskie, Belgia, Szwajcaria, stanowią także siłę, która może się zmierzyć z dyktatorami i odnieść zwycięstwo, jak w wojnie światowej pokonano Niemcy, które zagrażały całej Europie. Zagadnienie polega na zapobieżeniu klęsce wojny, do której prą rządy faszystowskie, przez wyścig zbrojeń.

Państwa demokratyczne muszą dotrzymać kroku, inaczej nie mogłyby w szachu trzymać skorych do napadu przeciwników. To też i w Ameryce, Anglii, Francji, nawet małych państwach pracuje przemysł wojenny z pośpiechem i setki milionów, ba! miliardów — przeznacza się na budowanie okrętów wojennych, samolotów różnego typu, karabinów, armaty, tanki itd., chociaż ludność żyje w ciężkich warunkach. Wrogami, zagrażającymi życiu milionów ludzi, bo przygotowują wojnę, są dyktatorzy. Sieją nienawiść, wnoszą zapory między narodami, które rzekomo honor nakazuje zburzyć jedynie przy pomocy gazów trujących.

Takie jest prawdziwe oblicze dyktatorów, dlatego należy walczyć o rządy demokratyczne i wierzyć, że walka będzie zwycięską. W państwach faszystowskich żyje duch buntu, czeka na odpowiednią chwilę, żeby się z dyktatorami rozprawić. I carat był potęgą, był żandarmem Europy, jak obecnie różne dyktatury, a jednak legł w gruzach i chyba nigdy nie zmartwychwstanie. Duch, wieczny rewolucjonista, nie da zakuć się w kajdany i ludy pracujące z hasłami: „Wolność, Równość, Braterstwo" będą zwycięzcami.



młodzież demokratyczna jednoczy swe siły



konsoliduje się demokracja przy warsztatach pracy

Ochrona lokatorów utrzymana

Dawno już nie notowały kroniki sejmowe tak ważnego posunięcia w obronie praw ludności pracującej — jak te, które miało miejsce 13 stycznia: ochrona lokatorów została utrzymana.

Z pewnością do „bojowej" postawy posłów, którzy zdołali przeciwstawić się apetytom kamieniczników, przyczyniła się w dużej mierze opinia zjazdu mieszkaniowego, obradującego przed paroma tygodniami w Warszawie.

Gdy Kasie kupowały jedwabne pończochy...

Okres wysokiej koniunktury i opłacalności gospodarstw średniej i małej własności wiejskiej ma dla całej gospodarki państwa pierwszorzędne znaczenie, bo do 70 procent ludności mieszka na wsi i żyje z pracy roli.

Położenie gospodarstw włościańskich decyduje o rozmiarach zatrudnienia np. w przemyśle włókienniczym, w monopolach, bo wieś i miasto, przemysł i rolnictwo są od siebie zależne.

Kiedy przed kryzysem, do 1929 r., ceny produktów rolnych były wysokie i chłopi mieli z swoich warsztatów pracy dochody, kupowali meble, ubrania, a głupi i złośliwi ludzie opowiadali z oburzeniem, że „Kaśki" ze wsi kupują jedwabne pończochy, a co bogatszy chłop sprawia sobie wyściełane kanapy i nawet fortepiany.

W Polsce odrodzonej pokutuje jeszcze duch dawnej szlachetczyzny; w chłopie nie uznają obywatela, to cham, którego trzeba krótko trzymać za m...

Ale gospodarstwo społeczne obowiązują pewne prawa i zubożenie wsi przez nieopłacalność warsztatów pracy zmniejszyła a nawet częściowo przekreśliła zdolność nabywczą 70 procent ludności.

Od 1937 r. widoczna jest pewna poprawa, jednak nie upoważnia jeszcze do wyciągnięcia wniosków, jakoby sytuacja w rolnictwie ulec miała zbyt dużej poprawie. Chłopi nie dzielą już zapałki na cztery części, kobiety nie gotują kartofli cały tydzień w jednej wodzie, jedna para obuwia „nie służy" całej rodzinie. Wydatki na kupno środków utrzymania wzrosły znacznie w porównaniu z rokiem 1935/36, bo o 7 zł. 60 gr., co oznacza 17 procent na osobę dorosłą. Rodzina chłopska kupuje więcej mięsa, pieczywa, cukru, węgla, sprzęty kuchenne, a wydatki osobiste, jak odzież, bielizna, obuwie, leki i t. d. wzrosły również w tym okresie o przeszło 18 procent. **Największy wzrost wykazują rozchody na kształcenie dzieci, bo o 56 procent**, co świadczy o chęci posyłania dzieci wiejskich do szkół, jeżeli dochody wzrastają. Chłopi nie przepijają pieniędzy, dają swoim dzieciom największy skarb, bo wiedzę, a wydatki na napoje alkoholowe wzrosły tylko o 17 procent.

Gospodynie pragną nadać swoim mieszkaniom wygląd nowoczesny, kupują meble i inne sprzęty, to też ta rubryka wzrosła **aż o 48 procent.** Daleko jeszcze chłopom wsi polskiej do dworków chłopów w Danii, ale fakt, że właśnie na urządzenie mieszkania wydają część swojego dochodu, świadczy o podniesieniu się oświaty i obudzeniu potrzeby życia w kulturalniejszych warunkach.

Zaledwie trzy lata dzieli nas od ukazania się książki Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie", z opisami nędzy ludności okolic podgórskich w Małopolsce. Zrobiły one wstrząsające wrażenie. Dzieci więzione w workach z trocinami, jako ochrona przed zamarznięciem, brak opieki i pomocy lekarskiej, głód, zobojętnienie w obliczu tych wszystkich klęsk napawały troską o zdrowie fizyczne i moralne ludności wiejskiej.

Zaledwie zaświeciła jutrzenka poprawy a opłaty członkowskie do różnych organizacji wzrosły już o 22 procent. Łączą się chłopi, mężczyźni i kobiety, bo rozumieją, że w organizacji tkwi siła.

Siła nabywcza ludności wiejskiej wzrosła, jednak w porównaniu z okresem gospodarczo pomyślnym do 1929 r. jest słaba. Kasie nie mogą jeszcze kupować materiałów na bieliznę, pościel, suknie, nie kupują jedwabnych pończoch. Dalszy rozwój poprawy w rolnictwie zależeć będzie od dalszego wzrostu dochodowości warsztatów rolniczych i od stosunku cen przemysłowych do cen rolnych.

Ludność wiejska nie będzie Kopciuszkiem w Polsce, parcelacja wielkiej posiadłości da tysiącom rodzin chłopskich warsztaty pracy i ożywi życie gospodarcze całego kraju.

S. Ch.

Uratowali lalkę zamiast dziecka

Tragiczna pomyłka przytrafiła się straży ogniowej podczas pożaru w jednym miasteczku angielskim. Zapalił się domek, jednorodzinny, w którym bawiły się dzieci, pod nieobecność rodziców.

Kiedy dom stał już w płomieniach przybiegła matka z rozpaczliwym krzykiem, że w domu znajdują się dzieci. Strażacy z narażeniem życia rzucili się na ratunek, wkrótce powrócili, wynosząc z płomieni jakieś dziecko. Okazało się, że była to lalka, którą po ciemku zabrali z kanapy, w przekonaniu, że to dziecko.

Kiedy pomyłka się wyjaśniła — rzucili się powtórnie na ratunek, wydobywając z ognia troje dzieci, z ciężkimi obrażeniami. Jedno już nie żyło, dwoje zmarło w szpitalu, mimo usilnych starań lekarzy. Rozpacz rodziców, którzy utracili w tak tragicznych okolicznościach troje dzieci, nie miała granic.

Pozostawianie dzieci w zamkniętych mieszkaniach **powoduje** często nieszczęśliwe **wypadki**, **aż do utraty życia włącznie, bo dzieci** bawiąc się, **wywołują pożary**, albo kalectwa.

Rodzice zrozpaczeni nie **tylko** tracą dzieci, ale odpowiadają **karnie** za brak dozoru.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Domy mówią

Gdy poirytują lub znudzą mnie rozmowy z ludźmi — a w redakcji nie brak tego rodzaju okazji — gdy na rozmowę z drzewami, chmurami, czy innymi „częściami natury" nie ma nikt czasu, bo musiałby w tym celu wyprysnąć poza granice miasta, gdy uprzytomnię sobie, że „do obrazu" mówić nie warto, bo już był taki jeden dziad, co na tym źle wyszedł, — próbuję zwrócić swe afekty towarzyskie w innym kierunku. Próbuję dosłuchać się, co mówią... domy w mieście.

Zauważyliście napewno, że domy przypominają swym wyglądem fizjognomie ludzkie: jeden ma „postać" bezczelnego wydrwigrosza, błyskającego chytrze oczami na swe ofiary, inny — spoziera mętnie i nędznie na świat, jak gdyby nigdy nie mógł dojrzeć w nich nic przyjemnego, niektóre kamienice rozsiadły się, jak kumoszki, podsłuchujące, co się dzieje na ulicy, inne przypominają po prostu starego grzesznika, kryjącego w swych murach wiele zdrożności....

Ale te oznaki świadczą tylko jak gdyby o ukrytych myślach murowanych stworów. Istnieją jednak domy, które mówią zupełnie zrozumiale, wyraźnie po ludzku, a nawet po polsku...

O na przykład piętrzy się dumnie przy ul. Brackiej dom — wielki magazyn Braci Jabłkowskich. Mniej więcej co miesiąc — przemawia do przechodniów — ale jakże dobitnym zdaniem. O teraz wypowiada się trzema olbrzymimi, błyskającymi neonowym światłem wyrazami: „BAWMY SIĘ WESOŁO!" Śmieszny dom! Myśli, że ludziom trzeba przypominać, iż mają w karnawale bawić się wesoło. Gdyby naprawdę szczerze dbał o humor przechodniów, powinien byłby pozwolić im — oczywiście bezinteresownie — zaopatrzyć się w niezbędne do tego celu suknie, obuwie, pończochy i t. p. w swym wnętrzu — to znaczy w magazynie B-ci Jabłkowskich.

Cóż kiedy dom ten głośno woła — bawmy się! — a gdy kto na serio weźmie jego wezwanie — każe płacić najżywszą gotówką! Do licha, z taką zabawą!

Przy ul. Długiej — tuż przy jej początku — stoją naprzeciw siebie dwa stare domy, dwaj starzy druhowie. Jeden z nich mówi: — „TU MIESZKAŁ MAURYCY MOCHNACKI", drugi zaś odpowiada: „A TU — JOACHIM LELEWEL". I patrząc na tablice wmurowane w te domy, widzę niemal, jak przed stoma laty, w gorączkowe, ciężkie dni powstania listopadowego ważyli dwaj jego przywódcy w swych gorących myślach i niespokojnych sercach losy nieszczęsnej Ojczyzny... Może nieraz, gdy w okienku jednej kamienicy ukazywała się blada, zatroskana twarz starego uczonego, Joachima Lelewela, — z okienka przeciwległego jego domu wysuwała się młodzieńcza głowa Mochnackiego, z którego rysów promieniowała wola i zapał, nie pozwalające na zwątpienie...

Przejdźcie obok domów przy ul. Długiej — a z pewnością usłyszycie ich dawną mowę, słowa z przed stu z górą lat...

A oto dom-dziwak, dom-pyszałek, używający trochę śmiesznych, trochę irytujących słów. Stoi sobie przy ul. 6-go Sierpnia i drażni każdego, kto nań spojrzy, takim oto pięknie wyrzeźbionym napisem:

„DAŁEŚ MI, BOŻE W SWEJ OPATRZNOŚCI,
DAJ ŻE I TEMU, KTÓREN MI ZAZDROŚCI".

Bardzo to rzecz ciekawa, gdy dom zaczyna mówić wierszem, ale kto mu pozwolił przede wszystkim posądzać każdego o tak brzydkie uczucie jak zazdrość, po wtóre zaś nakazywać Bogu, by obdarowywał przechodniów z ulicy 6-go Sierpnia — pięciopiętrową kamienicą?

To jest co prawda tylko moje zdanie, ale może znajdzie się ktoś mądrzejszy ode mnie, stanie sobie przed tym domem i będzie zazdrościł tak mocno i wytrwale, aż mu wyrośnie własny dom. Proszę tylko uprzejmie o zawiadomienie naszej redakcji o tym fenomenalnym zdarzeniu.

Widzicie więc — jak to wystarczy wyjść na ulicę, by zapewnić sobie ciekawe i różnorodne rozmowy — z martwymi — jak się mówi — domami.

Czy to nie przyjemniejsze, niż rozmowy z wieloma ludźmi, którzy poza pytaniami o zdrowie, pogodę i cenę jajek — nic mądrzejszego wymyślić w takich wypadkach nie potrafią.

Najgorsze zaś jest — że trzeba im koniecznie odpowiadać, domy zaś są mniej wymagające. Wystarcza im nasza myśl.

A więc — frontem do frontu domu!

NAT!

Warunki pracy pomocnic domowych w Anglji

Kocmołuch, kuchta, garkotłuk, wróg domowy! Takie piękne określenia należą do porządku dziennego rozmów pań o pomocnicach domowych.

Dziewczyna „do wszystkiego“ jest najczęściej poszukiwana, bo społeczeństwo polskie jest tak biedne, że na opłacenie dwóch pomocnic mogą sobie pozwolić nieliczne rodziny. Ponieważ 90 procent mieszkań nie ma urządzeń ułatwiających prace, jak gaz, elektryczność, pralnie mechaniczne, centralne ogrzewanie, mechaniczne mycie naczyń, czyszczenie posadzek i t. d. wyczerpuje siły nawet młodych kobiet, przepracowane, nie wyspane, nie panują nad nerwami i te właśnie przyczyny powodują nieporozumienia.

Położenie przeważającej większości „pań“ jest również nie do pozazdroszczenia. Są to żony urzędników, drobnego mieszczaństwa, czyli polska pozłacana nędza, gdzie się walczy o każdy grosz dla możliwości utrzymania chociażby względnej równowagi. Zadłużenie urzędników świadczy najdobitniej w jakich warunkach prowadzą gospodarstwo te właśnie sfery, gdzie dziewczyna do wszystkiego musi pracować po 14 godzin na dobę i zadowolić się kilkunastoma złotymi zapłaty i bardzo marnym odżywianiem.

Dziewczęta przeważnie nie mają żadnego przygotowania i dopiero „na służbie“ uczą się pracować w miejskich warunkach. Ponieważ chowały się w nędznych warunkach mieszkaniowych, nie są przyzwyczajone do przestrzegania czystości, higiena jest dla nich pojęciem niezrozumiałym. Czują się źle w nowych warunkach, chociaż dalekich od względnego nawet postępu i ta właśnie różnica powoduje niezadowolenie jednej i drugiej strony. Panie i pomocnice, żyjące pod jednym dachem, uzależnione wzajemnie, to przeważnie „wrogie obozy“. W domach zamożniejszych — nielicznych w Polsce — stosunki układają się lepiej, o ile pani domu jest człowiekiem uznającym w pomocnicy także człowieka.

Za granicą, zwłaszcza na zachodzie nie ma pomocnic domowych w takiej masie jak w Polsce. Klasy uboższe, np. niżsi urzędnicy nie mają służby, bo mieszkania są tak urządzone, że gospodyni podoła wszystkim obowiązkom bez wielkiego wysiłku, łącznie z praniem bielizny. Natomiast zamożniejsze domy stawiają pomocnicom wysokie wymagania, ale też odpowiednio opłacają, a warunki pracy są lepsze od warunków posad biurowych.

W Anglii służba rekrutuje się przeważnie z dziewcząt z wykształceniem średnim — t. zn. ukończone gimnazjum — sprowadzonych ze Skandynawii, Austrii i Węgier. W domu, w którym są dwie do trzech osób, całkowicie zelektryzowana kuchnia, chłodnia, elektryczne przyrządy do wszystkich prac i posługaczka do cięższych robót, jak mycie okien, panna służąca-kucharka musi dobrze gotować, nakrywać, podawać do stołu, sprzątać, otrzymuje około 150 zł. miesięcznie pensji, utrzymanie, pokój oddzielny, kąpiel, jeden dzień w miesiącu wolny i pół dnia co drugą niedzielę. Po kolacji o godz. 7-ej kończy się praca i żadnej „pani“ nie przyjdzie na myśl przeszkadzać pomocnicy poza wyjątkowymi okolicznościami, jak przyjęcia gości, lub choroba w domu.

Taka pomocnica domowa musi nosić mundur, taki jak pielęgniarki, co wywołuje protest, zresztą niesłuszny i dlatego Angielki nie przyjmują posad pomocnic domowych.

W Wiedniu założono kurs 6-tygodniowy kształcący kandydatki na pomocnice domowe w Anglii. Na kursach tych uczą rozmówek angielskich, gotowania na sposób angielski, wag i miar angielskich i sposobu życia zupełnie różnego i mającego specjalne wymagania.

Podróż płaci pracodawca, odciągając z pensji przez rok. Jeżeli pomocnica pozostaje na drugi rok, otrzymuje zwrot kosztów przejazdu do Anglii.

W Polsce pensja nauczycielki wynosi w okresie praktyki 50 zł. miesięcznie, a 200 złotowe pobory, po kilku latach pracy, to marzenia armii dziewcząt. Bo Polska jest państwem o najniższym dochodzie społecznym na głowę mieszkańca, a Anglia jest jednak krajem o wysokiej stopie życiowej, co się uwidacznia i na odcinku warunków pracy i płacy służby domowej.

Związek klasowy pomocnic domowych, to jedyna ostoja przed wyzyskiem i poniżeniem.

„Garkotłuki i kuchty“ uczy związek jak walczyć o swoje prawa i jak należy spełniać obowiązki bez poniżenia godności osobistej. Kocmołuchy dowiadują się w związku, że nie są zdane na łaskę i niełaskę pań, że związek wystąpi zawsze w ich obronie.

Nie daleki już czas, kiedy te piękne nazwy należeć będą do bezpowrotnej przeszłości.

Przykład godny naśladowania

Jednym z ważniejszych zadań wydziałów kobiecych jest organizowanie kolportażu „Głosu Kobiet“. Sekcja Kobiet PPS w Krakowie wydała specjalny afisz: „Do Kobiet Pracujących“, nast. treści: Kobietom i dziewczętom z klasy pracującej jest na tym świecie źle i ciężko. Na nas spadają wszystkie kłopoty gospodarstwa domowego i wszystkie troski wychowania dziecka; drożyzna i brak pracy na nas się przede wszystkim odbija.

Aby kobietom było lepiej muszą być mądre i uświadomione!

Aby się uświadomić trzeba czytać dużo, dobre książki i gazety. Najlepszą gazetą dla kobiet i dziewcząt pracujących jest

„GŁOS KOBIET“

Wychodzi co dwa tygodnie, pojedyńczy numer kosztuje 10 groszy i zawiera liczne korespondencje, artykuły i ilustracje.

Aby „Głos Kobiet“ jeszcze bardziej rozpowszechnić, urządzamy

Wielki konkurs.

W której fabryce, zakładzie pracy w Krakowie robotnice rozprzedadzą najwięcej egzemplarzy „Głosu Kobiet“ w czasie od 1 stycznia 1938 r. do 15 kwietnia 1938, w tej fabryce załogą robotnicza otrzyma honorowy sztandar „Głosu Kobiet“ a zwycięska kolporterka bibliotеczkę socjalistyczną.

Sekcja Kobiet PPS
w Krakowie“.

Gdyby w Łodzi, Sosnowcu, Zawierciu, Lwowie, Katowicach, Wydziały Kobiece rozwinęły taką akcję, nakład „Głosu Kobiet“ mógłby osiągnąć kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy.

Spodziewamy się, że przykład Krakowa podziała na nasze organizacje i wszyscy staną do wyścigu, żeby spełnić obowiązek w interesie całej klasy pracującej, bo nie wolno zapominać, że kobiety stanowią połowę ludności i bez ich czynnej współpracy opóźniamy zwycięstwo.

Przypominamy o I. konkursie „Głosu Kobiet“

Temat: „Jak spędzam mój dzień powszedni a jak świąteczny

Termin—do 1 marca 1938.

Humor

PRZYCZNA.

— Dlaczego tak płaczesz?

— Mój braciszek ma wakacje, a ja nie.

— Ale dlaczego?

— Bo ja jeszcze nie chodzę do szkoły

Z DUCHEM CZASU.

Mały Franio wraca ze szkoły.

— Wiesz, mamusiu — mówi z powagą — postanowiliśmy zastrajkować! Nie chcemy więcej patrzeć, jak profesor zarabia grube pieniądze, podczas gdy my ciężko pracujemy za darmo!...

TAJNIKI PRZYRODY...

Małe bocianki znajdowały się właśnie w wieku pytań.

— Powiedz nam, mamusiu, — spytały pewnego dnia — skąd się biorą małe bocianki?

Długi dziób bocianicy stał się jeszcze czerwieńszy, niż zwykle.

— Skąd się biorą? Hm... Człowiek je przynosi...

PRIMUS

— Mamusiu, dzisiaj na lekcji historii zaturalnej ja dałem najlepszą odpowiedź.

— A to ślicznie, Romeczku! I cóż ty takiego powiedziałeś?

— Powiedziałem, że struś ma trzy nogi.

— Ależ, Romciu! Przecież struś ma dwie nogi.

— Tak, ale inni chłopcy odpowiedzieli, że ma cztery nogi.

POLOWANIE NA SŁONIE

Siedząc w kawiarni na kanapce o wysokim oparciu, usłyszałem dochodzące mnie z poza niego zdanie, bodaj że najbardziej charakterystyczne ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wygłoszono na naszym zgrzybiałym globie ziemskim:

— ...Kiedym polował w Ameryce na słonie, to...

Zajrzałem za oparcie: jakiś jasnowłosy i zawiędły młodzian opowiadał, pochylony ku dwom przemiłym kobietkom, siedzącym naprzeciwko niego, one zaś słuchały go z roziskrzonym wzrokiem i rozchyliwszy usteczka...

— ...Muszę paniom powiedzieć, że słonie amerykańskie odznaczają się szczególną dzikością...

Nie wytrzymało moje uczciwe serce, bijące gwałtownie w piersiach. Wstałem, przeprosiłem po dżentelmeńsku damy, i nachyliwszy się ku wspomnianemu osobnikowi:

— Kłamiesz pan, — rzekłem, spoglądając na niego otwartym wzrokiem. — Nie mogę znieść kłamstwa.

Młodzieniec zerwał się z miejsca, a w jego matowych źrenicach zaślniły błyskawice.

— Pan mi za to odpowie, łaskawy panie!

— To inna kwestia. Ale... dopiero co pan skłamał.

— Właśnie opowiadał nam, — ujęła się jedna z dam, — jak to polował w Ameryce na słonie.

— Pani! Rozumiem doskonale jej tak słuszne zaciekawienie sportowe, lecz... chodzi o to, że w Ameryce niema słoni! Słonie spotykają się tylko w Afryce i w Azii.

— Co pan mówi?! A w jaki sposób opowiedział on nam, że zabił w Ameryce dwa słonie?

— Poprostu — skłamał.

— Panie! — krzyknął z niesłychanym męstwem blondyn. —Pan mi za to odpowie!

— Kiedy, gdzie i jak się panu podoba. Ale dzięki temu słonie nie zjawią się w Ameryce.

Jedna z dam roześmiała się niespodzianie.

Towarzysz jej uczuł się tym tak dotknięty, że spłonąwszy, niby zorza poranna, zwrócił się do mnie.

— Spodziewam się, że pan sam rozumie...

— Co, pojedynek? Bardzo proszę! Pański bilet wizytowy.

Poszukawszy z ponurą miną w pugilaresie podał mi, niby zacięty zabijaka, swój bilet.

Nastąpił ceremonialny ukłon, po czym — oddaliłem się.

Nie należę do rzędu ludzi tchórzliwych, ale... pojedynek to —pojedynek. Sprawy te traktuję poważnie. Miałem przed sobą sporo tradycyjnych formalności: sekundanci, lekarz, listy do rodziny na wypadek śmierci — i dopiero nazajutrz wieczorem wszystko zostało załatwione. Przybyli z odpowiedzią sekundanci.

— Wszystko gotowe. Jutro o godzinie siódmej rano. W gaju dębowym. Na pistolety.

— Nie wykręcał się? Nie tchórzył?

— Wyobraź sobie, nie. Bardzo odważny. Zgodził się odrazu.

— — — — — — — — —

O kwadrans przed siódmą byłem już na miejscu wraz z sekundantami i lekarzem, a w dziesięć minut później nadjechał automobil mojego przeciwnika.

Świadkowie obu stron porozmawiali z sobą, a odmierzywszy przestrzeń, wręczyli nam pistolety. Jak to zwykle bywa — usiłowaliśmy aż do chwili sygnału — nie spostrzegać się wzajem. Szczególna to — ni to delikatność, ni to lekceważenie przeciwnika.

Stanęliśmy na mecie. Podniosłem pistolet, kierując go przed siebie, i nagle... pistolet mój opadł ze zdumienia, zwisając nieruchomo w dłoni.

— Za pozwoleniem! — zwróciłem się zdziwiony do swych świadków. — Ki diabeł?! Czy to ten sam?

— Kto?!

— No, przeciwnik? Ten, u którego byliście wczoraj?

— Ten sam, skądżeby inny?!

Udaliśmy się według adresu, i wykonaliśmy co było potrzeba.

— Ależ to brunet! A ów, co mnie wyzwał — blondyn.

Taka sama niemal rozmowa toczyła się z tamtej strony.

— Ki diabeł! — krzyczał przeciwnik tak, że go było dobrze słychać. — Kto jest ten pan z pistoletem? Widzę go po raz pierwszy!

Nasi świadkowie oburzyli się.

— Za pozwoleniem! Wszak to właśnie u pana byliśmy wczoraj wieczorem. I pan się zgodził!

Obie grupy zbliżyły się, myśląc, że panowie przyszli od tamtego pana, którego wyzwałem. A przeciwko temu panu nic nie mam. Nawet wydaje mi się bardzo sympatyczny. Dzień dobry! Jak się pan miewa?



— Moje uszanowanie! — uścisnąłem przyjaźnie jego dłoń. — Przepraszam... czy to pański bilet wizytowy?

— Mój Dałem go temu hultajowi, co to...

— Poczekaj pan! — wykrzyknąłem uradowany — taki suchotniczy blondynek, o rybich oczach, kłamie tak, że włosy stają dęba...

— Tak, tak, ten sam! Zapewniał przy mnie publiczność, że był ożeniony z Sarą Bernard, która z powodu niego złamała sobie nogę z zazdrości. Ja zaś chwyciłem go za kołnierz i... tego...

A ja znowu miałem z nim historię z powodu słoni. Opowiadał, jak to polował w Ameryce na słonie. Hę?

Wdaliśmy się z sobą w rozmowę i pojechaliśmy hurmem do miasta. Zjadłszy razem obiad, wyszliśmy na przechadzkę...

— — — — — — —

Nowy mój przyjaciel pociągnął mnie za rękaw.

— Patrz pan! To on!

— Kto?

— Mąż Sary Bernard i amerykański pogromca słoni! Idzie przed nami z jakąś panią.

Dopędziwszy go, usłyszeliśmy następującą rozmowę:

— Tak, łaskawa pani, pojedynki — to mi nie nowina. Ale mężczyźni stali się takimi tchórzami, że strach. Ot naprzykład... W ciągu ostatnich trzech dni miałem dwa wyzwania — i cóż? Ani jeden, ani drugi nie przysłali świadków. Tchórz ich obleciał! He-he... A ja, naiwny, siedziałem w domu i czekałem. Ot, myślę sobie, znów parę strzałów naczczo. Lubię w ogóle mocne wzruszenia. Kiedy mi wypadło przepływać w Szkocji przez Niagarę...

Wybuchnąwszy śmiechem, zawróciliśmy.

Święto solidarności

Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

Już od szeregu lat R.T.P.D. zastąpiło tradycyjne święto Gwiazdki pięknym świętem Solidarności, które zyskuje coraz większą popularność i uznanie. Choinkowe święto, tak oczekiwane przez dorosłych i dzieci, zatraciło już dawno wzniosłe ideały braterstwa, pojednania i miłości, które pozostały tylko w poezji i szumnych przemówieniach. Uczty i upominki gwiazdkowe, z którymi święty Mikołaj śpieszy pod strzechy, są tylko, jedną więcej, okazją używania dóbr tego świata — miłość ludzkości, jak zresztą i w życiu codziennym, nie ma tu nic do powiedzenia Świat Pracy, co nowe życie wykuwa i nie ustaje w swej twórczej pracy — przynosi i w tej dziedzinie myśl nową i nowe rzuca hasło.

Czyż nie piękną jest myśl, by wśród długiej ciężkiej, srogiej, dla wielu, tak uciążliwej zimy zabłysło radosne święto, ożywione silnym dążeniem do osiągnięcia wspólnego dobra — to *Święto Solidarności*.

Obchodzono je radośnie i wesoło na wszystkich placówkach R.T.P.D. jako uroczystość tak bardzo oczekiwaną, przygotowywaną i omawianą. Dzieci, jak zawsze sprawiły się dzielnie i w miarę sił swoich i możności dały śpiew, szereg inscenizacji, deklamacji zespołowych, obrazków scenicznych, przeplatanych tańcem i rytmiczną gimnastyką. Oddział Warszawski, obejmujący w roku bieżącym dwa ogniska na Bródnie i Woli zorganizował piękną uroczystość w sali Z.Z.K. przy ul. Białołęckiej, gdzie przy licznym udziale rodziców i młodszego rodzeństwa, dzieci Ogniska dały bardzo starannie opracowany program, a delegacja dziecięca Wolskiego Ogniska w słowach prostych i szczerych wyraziła małym towarzyszom pozdrowienie i chęć współpracy.

Tegoż dnia o godzinie 4-ej po poł. odbyła się uroczystość na Woli w lokalu wolskiej dzielnicy przy wypełnionej sali.

Produkcje dziecięce oraz ładny śpiew cieszyły się dużym powodzeniem, delegacja Ogniska Bródno była serdecznie przyjęta a wspólnie odśpiewany hymn dzieci robotniczych podkreślił łączność i solidarność w współżyciu młodej organizacji.

9 stycznia odbyło się święto Solidarności w dawniejszym lokalu „Domu Dziecka" przy ulicy Czerniakowskiej, staraniem dzielnicy przy współudziale R.T.P.D. Własnymi siłami członkowie dzielnicy i młodzież zorganizowali uroczystość, zapraszając dzieci, przeważnie wychowanków dawniejszego Ogniska. Dzieci stawiły się licznie, zamanifestowały swą solidarność.

Należy im się uznanie.

Myśl pięknego święta Solidarności zyskuje coraz więcej zwolenników w świecie socjalistycznym, u dzieci wychowanych w poszanowaniu i zrozumieniu idei Solidarności, gdzie potrafią wznieść je do rzędu najbardziej popularnych i uroczystych świąt robotniczych.

Kapłan domowego ogniska

Na temat „mąż w roli gospodyni". poruszony w jednym z poprzednich numerów, otrzymujemy wciąż jeszcze artykuły, z których dwa drukujemy dzisiaj:

Ale poco skrupuły

Bardzo ładnie ze strony męża, że zabrał się do pracy domowej, kiedy był bez pracy, a żona pracowała zarobkowo, ale dziwi mnie, że żona miała skrupuły z tego tytułu.

Kobieta, która pracuje zarobkowo na utrzymanie rodziny powinna być dumną, że ma takie warunki w domu. Praca była podzielona sprawiedliwie i słusznie: mąż zajął stanowisko, że nic sobie nie robił z drwin różnych głuptasów.

Takie warunki nie każda kobieta posiada. Nawet i takie, które mają mężów świadomych, często pracujące z mężem, gdy przyjdą z pracy—mąż wypoczywa lub idzie gdzieś na jaką rozrywkę, czy pogadankę, a żona sprząta, gotuje, pierze nieraz późno w wieczor albo i całą noc; dzieci zaś wychowuje ulica, bo matka nie ma czasu zająć się nimi nawet wtedy, kiedy przyjedzie z pracy. Są i tacy mężowie, że chociaż żona pracuje a mąż nie pracuje, to i tak nie wyręczy żony w domu.

Ciężkie warunki życiowe ma kobieta robotnica. To też ciężko i opornie idzie uświadamianie kobiet, bo zaharowane nie mają czasu na czytanie książek, gazet lub pójść na zebranie, odczyt.

Już w dzisiejszych czasach kobiety coraz częściej należą do organizacji i pracują w różnych warunkach, jak lekarski, inżynierski, adwokacki, lotniczy, lub są kapitanami okrętów, pracują w przemyśle metalowym i górnictwie i wielu innych gałęziach, o których naszym babkom nie śniło się nawet. Kobiety Hiszpanii i Chin chwyciły za broń i walczą ramię przy ramieniu razem z mężczyznami o ustrój taki, który by je wyzwolił z tego ciężkiego jarzma.

A więc towarzysze i towarzyszki razem do pracy. Trzeba zacząć od siebie, bo od nas samych zależy poprawa bytu. Kobiety zaczynają rozumieć, że tylko w ustroju socjalistycznym mogą się spodziewać poprawy warunków bytowania, bo tylko rząd robotniczy i chłopów rozwiąże problem pracy kobiet. Kobiety będą miały czas na kształcenie się, wychowanie fizyczne i na odpoczynek. Bo w ustroju socjalistycznym nie będzie podziału pracy na męską i kobiecą, ale na pracę słabych i pracę silnych.

Skórzewska.

Nie chcę być gospodynią

Z największym uznaniem odnoszę się do pracy kobiet w gospodarstwie domowym, bo jest to praca niewdzięczna, nie ciesząca się poważaniem, a jednak bardzo ważna. Zastępowałem żonę podczas jej choroby, kiedy była w szpitalu, bo miałem właśnie urlop i przyznaję, że nigdy nie czułem się tak zmęczony i zły, jak kiedy byłem „gospodynią domu". Po raz pierwszy zrozumiałem, ile poświęcenia daje kobieta rodzinie swoją pracą, na którą się nie skarży i jest szczęśliwą, gdy mąż ma pracę i dobrze się z kobietą obchodzi.

Nie czuję powołania do spełniania obowiązków domowych i wolę najcięższą pracę w fabryce, niż tę krętaninę w izbie. Zdaje mi się, że mężczyźni nie nadają się do domowej roboty, bo kobiety mają więcej cierpliwości i pamiętają o wszystkich drobiazgach. Nasze dzieci, na szczęście, już są starsze, bo mają 8 i 10 lat, jednak musiałem je wyprawić do szkoły, pilnować, żeby się uczyły. A przecież nie szyłem, nie naprawiałem ubrań i bielizny, jak to robi ciągle moja żona, nie prałem.

Życzę sobie, żebym miał zawsze pracę i nie był zmuszony do roboty w domu. Żona po powrocie ze szpitala pochwaliła mnie; zastała posprzątane mieszkanie i dzieci w porządku, ale ile mnie to kosztowało nerwów, nie powiedziałem, żeby nie myślała, że jestem niezdara i głupiej roboty domowej nie podołam zrobić.

Świat musi być inaczej urządzony, żeby kobiety nie musiały ciężko pracować w gospodarstwie, bo przecież dużo kobiet pracuje zarobkowo i te pewnie zdzierają zdrowie bardzo prędko.

Rozmawiałem z kolegami o tych sprawach; nie jeden śmiał się z moich uwag; mówili, że baby są przeznaczone do tych prac, bo tak było zawsze, tak jak rodzenie dzieci. To są ludzie ciemni. ja myślę inaczej i na pocieszenie kobiet dodam, że młodzi mężczyźni mają już inny pogląd, niż ci starsi.

Może są mężczyźni, którzy chętnie i bez wielkiego wysiłku pracować mogą w gospodarstwie, ale i tak im radzę, żeby szukali zajęcia, a gospodarstwo zostawić kobietom. Robią to lepiej i oszczędniej.

Proszę, żeby redakcja umieściła moje uwagi, bo w artykule było podane, że i mężczyźni mogą się wypowiedzieć w tej sprawie.

Robert Fr.

Najważniejsze sprawy

Na Kongresie mieszkaniowym w Warszawie tow. Waczkowska przemawiała w imieniu matek i kobiet; drukujemy poniżej fragment tego przemówienia oraz t. t. Kłuszyńskiej i Woszczyńskiej.

Nikt tak nie odczuwa braku mieszkania, jak kobieta, która najdłużej przebywa w mieszkaniu. Mam prawo żądać, aby w Polsce niepodległej, wywalczonej przez robotników i chłopów, obywatel był zdrów i zdolny do obrony Państwa. Złe mieszkanie nie tylko zagraża zdrowiu, bo np. nie można położyć gruźlika osobna, a to jest hodowla zbrodni. Proszę sobie wyobrazić mieszkanie o pow. 6 mtr. i matkę, która w obecnym ustroju nie tylko jest gospodynią, ale musi zapracować na chleb. W mieszkaniu musi mieć pralnię i szwalnię, kuchnię i... szpital. W imieniu kobiet pracujących i matek domagam się budowania domów spółdzielczych, które oprócz mieszkań, dadzą nam budynki gospodarcze i kulturalno - oświatowe. Jednoizbowe mieszkanie — to program na dziś. Najmniejsze mieszkanie powinno być dwuizbowe, a czynsz płacony w zależności od wysokości zarobku. Polska „Szklanych Domów" musi być dla całej klasy robotniczej, naszym dzieciom należy się również słońce. Nasze dzieci spełnią rolę obrońców Państwa, dlatego nie prosimy, a domagamy się mieszkań, które słusznie nam się należą. Nie chcemy płakać i błagać, że nam się źle dzieje, ale powiadamy, że ci, co dzisiaj rządzą, nie spełnili zadania w stosunku do społeczeństwa. Chcemy, żeby całe społeczeństwo decydowało o tym, kto i jak ma mieszkać. Dzisiejszy Kongres powinien powiedzieć że tylko przy demokratycznym nastawieniu będzie możliwe przeprowadzenie tego, żeby robotnik w Polsce nie mieszkał w norze, a w mieszkaniu zdrowym i słonecznym. Dobre mieszkanie rozwiąże kwestię, czy opanujemy gruźlicę, czy będziemy mogli skutecznie walczyć ze zbrodnią, czy dziecko ma wychować ulica, czy społeczeństwo na dobrego obywatela. Takim mieszkaniem może być tylko mieszkanie spółdzielcze, gdzie nie tylko oczom daje się światło, ale i duszy, gdzie się rozpromienia mózg, gdzie się wychowuje człowieka. Tam się nie mówi, że to, czy tamto, jest moje, a że jest nasze...

Jeden z mówców mówił, o pionierach w organizacjach budujących mieszkania, ale ciekawe, czy ten pan jest jednym z tych pionierów? Napewno pionierem jest ten drugi, który opowiadał w jaki cudowny sposób śpi na dwóch łóżkach cała rodzina i jako pionier żądał zmian radykalnych. Radziłabym wielu panom, żeby pobyli z nami w suterynach, a wtedy będą wiedzieli jak się zabrać do rozwiązania sprawy mieszkaniowej w Polsce.

Ja mówię, jako pionierka, która kładła na polowym łóżku po troje dzieci i w imieniu tej niesprawiedliwości, dla całej klasy robotniczej w Polsce żądam, by się skończyło z tym, że dla jednych dzieci są suteryny a dla innych jest światło i słońce".

Tow. Kłuszyńska mówiła o ważności budowania mieszkań w nowym okręgu przemysłowym, żeby nie powtórzyła się klęska mieszkaniowa jak w Gdyni i nie godzi się na planowanie mieszkań jednoizbowych.

Tow. Woszczyńska podniosła sprawę spekulacji terenami i materiałem budowlanym i drożyznę małych mieszkań w nowych domach. Ceny są tak wysokie, że dla pracowników zupełnie nie możliwe do zapłacenia. Pozostaje więc tylko budownictwo społeczne przy pomocy funduszów państwowych, ubezpieczalni, Kas Oszczędności i t. d.

Przedstawiciele świata pracy stanowili większość delegatów na Kongres.

Czy wiecie jak jest w Tarnowie

Sekcja Kobiet w Tarnowie na posiedzeniu styczniowym uchwaliła urządzać zebrania towarzyskie z częścią artystyczną, wzmóc kolportaż „Głosu Kobiet", wyznaczyć 16 towarzyszek do uczestnictwa w kursie wiedzy o Polsce współczesnej, zorganizować wczasy robotnicze w Zakopanem i odbyć walne zebranie w dniu 16 stycznia b. r.

Przy komitecie dzielnicowym w Rzędzinie istnieje także sekcja kobiet.

Tak więc w każdej miejscowości, jeżeli jest dobra wola i zrozumienie ważności zagadnienia jak w tarnowskim O.K.R., z tow. Ciołkoszem na czele, można znaleźć dla pracy wśród kobiet odpowiednie kierownictwo. O członkinie nie ma troski, bo kobiet pracujących we wszystkich dziedzinach jest dziesiątki tysięcy. Trzeba im tylko wskazać drogę do organizacji.

Kolejarki się łączą

Tak sobie myślę jaką organizację kobiecą należy rozwinąć wśród kolejarek. Tyle kobiet jest w środowisku kolejarskim i młodych, i starszych, i wesołych, i bardziej poważnych, a niekiedy smutnych i zatroskanych. Żony członków ZZK., dorosłe córki, siostry, wreszcie matki i ciotki.

Niekiedy w jednej rodzinie więcej jest kobiet aniżeli mężczyzn: dorośli synowie albo są w wojsku, albo pracują. Kobiecie coraz to trudniej znaleźć pracę po za domem, nawet z kwalifikacjami nauczycielskimi lub po ukończeniu szkoły handlowej czy zawodowej. Pracy domowej nie wystarczy na wszystkie ręce kobiece.

Robótki nie mogą zaspokoić ambicyj dorosłych panien, nie mogą też dać pełnego zadowolenia. Oczekiwanie na męża... aż łaskawie los raczy go zesłać?... Nie, to nie na dzisiejsze czasy.

Dzisiaj młodzież poznaje się przy wspólnej pracy i wspólnej zabawie, dobiera się po dokładnym wzajemnym poznaniu się.

Zamążpójście zresztą nie zwalnia kobiety od konieczności poznawania życia, umiejętności pracy, samodzielnego myślenia i często samodzielnego zarobkowania.

Wszelka praca czy to w gospodarstwie domowym, czy przy pielęgnowaniu i wychowywaniu dzieci, czy pracy w ogródku, czy ubiór i moda (oszczędne uszycie ładnej sukienki), dbałość o wygody męża — to wszystko wymaga wielu umiejętności.

Mężczyźni po pracy zawodowej, chodzą na wiece, pracują w ZZK., uczą się na kursach działaczy związkowych lub kursach fachowych i ogólnokształcących, słuchają wykładów. Oni tworzą gromadę, zbierają się w lokalu swego związku, czas po pracy mają zajęty nauką i sprawami społecznymi, ostatecznie zabawami. Kobiety nudzą się w domu, gniewają się, że mężowie wpadają do domu tylko na chwilę, aby się umyć, przebrać, posilić — i znowu wychodzą. Kobiety też po wykonaniu swej codziennej pracy chciałyby mieć własne ciekawsze zajęcia.

Tworzą się różne kobiece organizacje i sodalicje, ale są one obce środowisku kolejarskiemu. W tych organizacjach żony często usłyszą obelżywe przezwiska i odezwania się o „czerwonych" o „socjalistach", o „ZZKowcach" — to znaczy najbliższych. A przecież wiadomo, że „czerwoni" walczą o dobro narodu i pracę dla wszystkich, że socjaliści — klasa robotnicza — wywalczyli Polskę wolną i niezależną, a ZZK jest największą organizacją kolejarską, z którą liczą się ministrowie, dyrekcje kolejowe.

Należąc do jakiejś tam kobiecej „sodalicji" żona może znaleźć się we wrogiej mężowi organizacji, a to spowoduje rychło nieporozumienia.

Najlepiej więc tak się zorganizować, aby wspólnie w mężem czy ojcem pracować w tym samym Związku, pod jego opieką, a taką organizacją może być „Sekcja Kobieca ZZK", a której już trochę pisaliśmy w poprzednim numerze „Gł. Kobiet".

Razem będzie i przyjemniej i weselej!

A może ojciec nie zechce żeby jego dorosła córka „kręciła się" w lokalu ZZK., gdzie się przewija dużo mężczyzn, może będzie uważał, że to **„nie wypada"**? A może mąż będzie się bał, że jego żona pracując w „Sekcji Kobiecej ZZK" będzie zaniedbywała pracę w domu i na tym **ucierpi jego wygoda**? Kto będzie garnków pilnował? A może młodzi koledzy zaczną „bałamucić" młode mężatki? A może kobiety w ogóle będą przeszkadzać w robocie mężczyźnskiej?

Na cały szereg zastrzeżeń tego rodzaju należy odpowiedzieć poważnie. Postaramy się to zrobić w następnym numerze „Gł. Kobiet", a narazie wzywamy kolegów kolejarzy, aby nam na ten temat przysłali swoje spostrzeżenia.

Kol.

Kobiety w ruchu zawodowym

Gawęda2-a.

W poprzednim numerze „Głosu Kobiet" zostało stwierdzone, że kobiety pracują oddawna we wszystkich niemal zawodach.

Kobiet utrzymujących własną pracą siebie i rodzinę jest mnóstwo. Są one z reguły źle płatne, wyzyskiwane i traktowane, jako mniej wartościowa siła robocza.

To jest niesprawiedliwe i społecznie szkodliwe.

Niesprawiedliwe, bo kobiety, od dziecka wdrożone w domu do rozmaitych robót i posług, są bardzo pracowite, obowiązkowe, umieją dobrze i szybko wykonywać powierzoną im pracę.

Gdyby naprawdę źle pracowały, to kapitał prywatny i państwowy nie wciągałby tysięcy kobiet do pracy w fabrykach, warsztatach i w biurach.

Społecznie wielką szkodę przynosi z gruntu fałszywa, podyktowana chęcią wyzysku, zła ocena pracy kobiet. Kobieta staje się wskutek złej oceny *tańszą siłą roboczą*, a tym sposobem groźną konkurentką mężczyzny.

To przynosi społeczeństwu wielką szkodę, bo uboży coraz bardziej klasę robotniczą w mieście i na wsi, osłabiając siłę społeczeństwa, które żywi państwo i go broni.

Dobrobyt ludności tworzy siłę państwa. Nędza i głód szerokich mas doprowadza państwo do upadku.

Przykładem tego twierdzenia są Chiny, gdzie głód i nędza osłabiły niesłychanie państwo wielkie, o starej kulturze i wielomilionowej ludności.

Natomiast, państwa małe jak Finlandia, Dania, Szwecja, Norwegia, gdzie jest dobrobyt, są silne i zawsze gotowe do odparcia grożącego państwu niebezpieczeństwa.

Wiele przyczyn złożyło się na bogactwo wymienionych krajów. Ale robotnicy i robotnice tych krajów własnym wysiłkiem osiągnęli to, że bogactwa nie utonęły całkowicie w pancernych kasach fabrykantów i obszarników, ale w znacznej części stały się własnością całego społeczeństwa.

Jakim to zrobili sposobem?

Bardzo prostym, w tych krajach oświeconych, demokratycznych *robotnicy wszyscy należą do związków zawodowych.*

Wszyscy—to znaczy *mężczyźni i kobiety*. Związki zawodowe, skupiając wszystkich zatrudnionych, skutecznie zwalczają wyzysk, regulują czas pracy, czuwają nad metodami pracy i uniemożliwiają niesprawiedliwą ocenę pracy.

„Nic o nas bez nas" — mówią robotnicy szczęśliwych, zamożnych krajów demokratycznych i rozbudowują coraz lepiej swe związki zawodowe wspólnymi siłami robotników i robotnic, dążąc do coraz doskonalszych form życia społecznego.

Zastanowimy się w następnej gawędzie, czy w Polsce taka wspólna praca w związkach zawodowych nie jest wskazana i jakie może przynieść korzyści znękanej nędzą i upośledzonej klasie robotniczej.

S. W.

Dziecko i my

Życzliwość

Edwarda Kaczorka wszyscy lubią. Właściwie to nawet trudno by było powiedzieć dlaczego jest on taki jakiś miły i dobry dla wszystkich.

Życie ma, jak każdy. Ciężką pracę, niebardzo dobre wynagrodzenie a w domu dosyć gadatliwą żonę i dwoje dzieci. Widać, że nieraz ma jakieś zmartwienia i kłopoty, bo chodzi z zasępioną miną, ale pomimo to zawsze każdego grzecznie przywita, albo zapyta o zdrowie. Nie wszyscy znajomi pana Kaczorka zdają sobie sprawę, że jest on tak powszechnie lubiany i szanowany z powodu swojej życzliwości dla ludzi.

Pan Kaczorek jest uczynny. Chętnie każdemu poradzi i dopomoże. Troszczy się o każdego, jak najlepszy przyjaciel, czy najbliższy krewny. A gdy czasami kogo ofuknie lub komu nawymyśla (o! bo pan Edward ma temperament!), to i wtedy nikt się na niego nie gniewa i nie obraża, bo każdy wie, że robi to z życzliwości.

Tak. Pan Kaczorek ma w swoim sercu życzliwość dla wszystkich ludzi i dla wszystkich stworzeń. I dlatego właśnie jest taki uczynny i dlatego lubią go koledzy i znajomi, i dlatego jego dzieci są także jakieś miłe i dobre.

Kiedyś spytał się sąsiad pana Kaczorka, jak to jest, że jemu nie znudzi się tak ciągle ludziom dogadzać i pomagać. Na to pan Edward roześmiał się głośno, mrugnął lewym okiem i odpowiedział:

— A nie znacie to tej pogwarki — dziś tobie, a jutro mnie? Może kiedy i ja będę potrzebował pomocy i rady.

Ale sąsiad nie uwierzył w tę interesowność pana Kaczorka. Pokiwał głową i pomyślał sobie, że pan Edward ma dobre serce i wielką życzliwość dla ludzi.

I tak było rzeczywiście. Pan Kaczorek nie miał w sobie nie ufności i podejrzliwości. Nie traktował ludzi jak wrogów, lecz jak życzliwych przyjaciół. Ufał ludziom, lubił wszystkich, był pobłażliwy dla ich wad i przyzwyczajeń. Dzieci pana Edwarda były uczynne, usłużne. Nieraz jakiej nieznajomej kobiecie pomogły przynieść ciężki koszyk z miasta, nieraz pomagały kolegom w szkole. Tak je jakoś ojciec do tej życzliwości dla ludzi wdrożył, że przy każdym czuły się dobrze i swobodnie. Nie bały się ludzi, przeciwnie garnęły się do każdej nowopoznanej osoby.

Dzieciom pana Kaczorka było dobrze z tą życzliwością. Lubiły wszystkich i wszyscy odpłacali im serdecznością i sympatią.

Trzeba umieć być życzliwym, trzeba tę umiejętność życzliwości wyrabiać w dzieciach, bo życzliwość nie tylko jest zaletą, która zbliża ludzi i ułatwia życie, ale jest ważnym czynnikiem w życiu społecznym.

Być dla kogoś życzliwym — to lepiej go rozumieć. A w życiu przecież przede wszystkim potrzeba zrozumienia. Życzliwość daje zrozumienie zarówno w stosunkach prywatnych między ludźmi, jak i przy pracy zawodowej, czy też na terenie dążeń i walk społecznych.

Życzliwość w rodzinie, życzliwość przy pracy, życzliwość w stowarzyszeniach, życzliwość w państwie — to jedna cząstka więcej w ogólnym dorobku kultury całego narodu. Kształćmy więc w dzieciach „umiejętność życzliwości".

I. M. P.

Radio o Rosiakowej

Radio — to dziwny przyrząd. Wiadomo — dobra to rzecz. Rosiakowa taka przecie zacofana nie jest, żeby tego nie ocenić, a nawet, kiedy, na początku, ludzie mówili, że radio burze sprowadza, to Rosiakowa pierwsza mówiła, że nieprawda — że burza to jest w powietrzu, a nie w patyku antenowym.

Ale radio, swoją drogą, dziwna rzecz. Czasem — weźmiesz słuchawki na uszy — a tam skrzypi coś cieniutko i tak w uchu wierci, jakby kto paznogciem po szkle jechał. Patrzy Rosiakowa do gazety, do programu, a tam: „Kwartet skrzypcowy".

— To ten kwartet tak skrzypi. O, Jezu, czego to ludzie nie wymyślą!

A kiedyś to znów słyszy Rosiakowa gwizdanie — no, zwyczajne gwizdanie, ładne dosyć.

— To po to takie radio wymyślili, żeby gwizdanie nadawać? To u mnie pod oknem, jak Antoś dozorcy zagwiżdże, to mam zadarmo — i bez takich cudów!

I byłaby się Rosiakowa do radia rozczarowała, gdyby nie to, że raz, kiedy włożyła słuchawki, usłyszała walczyk: „Gdy Hiszpanka pokocha cię..." Ah, jakie to śliczne! Aż jej łzy w oczach stanęły — bo sobie przypomniała majówkę z mężem nieboszczykiem, kiedy jeszcze zaręczeni byli i na Bielanach gramofon właśnie ten kawałek grał. Odtąd często wkładała słuchawki po to tylko, żeby znowu to usłyszeć — i tak przyzwyczaiła się do radia. I co powiecie? Najwięcej polubiła odczyty.

— Bo to mówi do mnie jakiś profesor, albo doktór, albo redaktor, wprost w ucho — jakby tylko dla mnie — i co tylko wie najmądrzejszego. I dużo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć.

Aż raz radio nadało taką audycję, że już na zawsze zdobyło Rosiakową.

Było to 7 stycznia.

Siedzi Rosiakowa przy radiu i coś szyje, czy ceruje i trochę się nawet zdrzemła, bo jakiś nudny komunikat nadawali (zdaje się, drogowy), nagle uderza ją o uszy słowo: „spółdzielczość". Drgnęła — jak to bywa ze snu — poprawiła się na krześle i słucha.

Tak i tak, tak i tak. Że są takie kobiety — spółdzielczynie, co się uwzięły, żeby wszystkie kobiety uświadomić, co to jest spółdzielczość i żeby z nich zrobić czynne spółdzielczynie. Niby, żeby dopomóc spółdzielniom, a także, żeby dopomóc tym kobietom.

Rosiakowa wie już po sobie, jakie to dobrodziejstwo spółdzielnia. Więc pilnie nastawia uszu, co to za kobiety są, co chcą innym drogę do spółdzielni pokazać.

Okazuje się, że jest to organizacja kobiet - spółdzielczyń, która we wszystkich prawie państwach Europy posiada swoje Koła, a nazywa się LIGA KOOPERATYSTEK. Liczy już setki tysięcy kobiet. Liga Polska jest młoda — ma dopiero dwa lata, ale liczy już 4000 członkiń, zorganizowanych w Kołach w przeszło 60 miejscowościach Polski.

Ciekawa była Rosiakowa bardzo, co ta organizacja robi — i prędko się dowiedziała.

Koła Ligi prowadzą świetlice, w których wygłasza się odczyty, pogadanki, urządza pokazy (pieczenia ciast, prania, czyszczenia i t. p.). Praca w świetlicy obejmuje uświadamianie spółdzielcze, a tak że daje wiele cennych wskazówek gospodarskich, gdyż Liga Kooperatystek ma na celu również usprawnienie gospodarstw domowych. Świetlica wrzeszcie jest terenem rozrywek, tańców, wspólnego czytania, lub słuchania radio.

Ale praca kooperatystek nie ogranicza się do wewnętrznej — samokształceniowej. Kooperatystki zajmują się przede wszystkim propagandą — jeżdżą z odczytami, pokazami produkcji spółdzielczej — a każdy taki przyjazd to jakby silne potrząśnięcie za ramiona każdej ze słuchających kobiet — ażeby obudziła się z letargu i stanęła do walki o nową, spółdzielczą sprawiedliwość.

Rosiakowa aż dostała wypieków na twarzy. Ona nie należy do Ligi Kooperatystek — ale jest już spółdzielczynią, ona już nie śpi, bo należąc do spółdzielni, walczy o tę „społeczną sprawiedliwość".

Bo radio także i o niej, przecie, Rosiakowej, mówiło.

Poleciała zaraz do spółdzielni, aby wszystko panu Józefowi opowiedzieć.

AS.

POLSKA RADIOFONIA

MATKI POSŁUCHAJCIE...

Dobrze zorganizowany odpoczynek — to dzisiaj ważne zagadnienie w wychowaniu młodzieży. Młodzież nie ma dzisiaj czasu na próżniactwo. Czas wolny od nauki trzeba wykorzystać na kształcącą rozrywkę, dobrze pomyślane zajęcia i zabawy. Powstaje pytanie: kto ma się zająć tą stroną życia młodzieży: rodzina, szkoła czy też organizacje młodzieżowe? Temat ten zostanie omówiony w dyskusyjnym odczycie radiowym dn. 24 stycznia o godz. 19.30.

Pogadanka specjalnie interesująca rodziców nadana zostanie dn. 28 stycznia o godz. 17.00. Dr. Róża Czaplińska omówi w niej stosunek rodziców do dziecka. Mówi się często, że dziecko przynosi z sobą na świat los swój, mówi się dużo o dziedziczności. o charakterze dziecka, o jego cechach wrodzonych, które się już zmienić nie dadzą. Natomiast niewiele osób zdaje sobie sprawę, że swym postępowaniem przyczynia się do losu dziecka; stosunek do niego stanowi często później o całym jego życiu. Najbardziej kochający rodzice popełniają czasem bardzo poważne błędy w wychowaniu dzieci, sami nieświadomie zaszczepiają im pewne ujemne cechy charakteru, choć przekonani są, że wychowują je z największą miłością i poświęceniem. Pogadanka radiowa wskaże jak należy racjonalnie wychowywać dzieci, z największym dla nich pożytkiem.

RADIO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NAJCIEKAWSZE AUDYCJE DLA MŁODYCH SŁUCHACZY

W ramach „audycji dla szkół" w poniedziałek dn. 24 stycznia o godz. 11.15 nadana zostanie pogadanka dla dzieci starszych p. t. „Zwiedzamy serca" Z. Wojciechowskiej. Z pogadanki tej dowiedzą się dzieci o tajnikach tego niezmordowanego motoru, jakim jest serce dla naszego organizmu, a od którego zależy nasze życie

W piątek, dn. 28 stycznia o godz. 15.45 radio nadaje dla dzieci niezwykle interesującą audycję p. t. „Lwica Uanga". Będzie to opowiadanie znanego podróżnika Kamila Giżyckiego, o lwicy oswojonej i wychowanej przez małą dziewczynkę.

W sobotę zaś (dn. 29.I) o godz. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci wystawia słuchowisko p. t. „Pucybut z Montrot". Jest to interesująca historia, jaka zdarzyła się za panowania króla Ludwika XV; bohaterem wydarzenia jest zwykły pucybut z miejscowości Montrot, który broniąc swych ziomków, odważył się królowi powiedzieć słowa przykrej prawdy. Słuchowisko to zainteresuje z pewnością wszystkich młodych radiosłuchaczy.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MIASTO ZATRUTE TYFUSEM. Jak to na wojence ładnie, zachwalają różni szaleńcy w wojnie domowej np. w Hiszpanii. Nie zadowolają się bombami zapalającymi, trującymi, armatami, uciekają się do walki bakteriologicznej.

Olbrzymią sensację we Francji wywołało odkrycie podczas rewizji celnej w Casablance kilkunastu probówek, w których mieściły się bakterie tyfusu plamistego. Probówki ukryte były w skrzyni towaru, zadeklarowanej jako materiały włókiennicze. Obok probówek z kulturami bakterii znaleziono również rozmaite chemikalia i narkotyki.

W rezultacie w Marokku szerzy się z niezwykłą szybkością epidemia tyfusu plamistego i ogarnęła wszystkie dzielnice arabskiego miasta Mokaresz. Ludność, nie biorąc udziału w wojnie, można zniszczyć przez przeniesienie zarazków różnych chorób zakaźnych i bez jednego wystrzału, a więc „bardzo tanio" siać zamieszanie i śmierć, i w ten sposób łamać opór ludności. Miasto Mokaresz liczy 800 tysięcy mieszkańców, dla chorych nie ma szpitali, lekarstw i lekarzy, skazani są na śmierć.

HISZPAŃSKIE WOJSKA republikańskie zdobyły Teruel. Komendant mieszanej 80 brygady otrzymał list od Czerwonego Krzyża z prośbą o pozwolenie wywiezienia rannych, kobiet i dzieci, ich mienia i zagwarantowania całości ich mieszkań po wkroczeniu wojsk republikańskich do Teruelu.

Komendant 84 brygady przy sposobności zaznaczył, że opieka, którą armia republikańska oraz jej służba sanitarna stale okazuje wszystkim rannym i chorym jest dostateczną gwarancją, że także ci, którzy tak późno zdecydowali się na opuszczenie Teruelu nie będą gorzej traktowani.

„Poznacie po tym oszukańcze manewry, których ofiarą padliście — mówił komendant republikański. Spodziewamy się, że poznacie szlachetny stosunek armii republikańskiej do ludności cywilnej, jej wartość oraz bezowocność dalszego sprzeciwu. Armia republikańska już dawno proponowała ewakuację ludności nie biorącej czynnego udziału w walce. Gdybyście wówczas nas usłuchali, oszczędzilbyście wiele ofiar".

Odpowiedzi redakcji

Aniela Sow... Artykuł o Polsce C. umieścmiy z małymi zmianami w następnym numerze. Cieszy nas że tak młoda czytelniczka rozumie dosyć trudną sprawę.

Kazimierz Mił... Sosnowiec. Nie można zjeść potrawy, tak gorącej, jak zdjęta z blachy, mówi przysłowie. Złość należy przespać, wysapać i dopiero działać, zwłaszcza w sprawach domowych. Rozmowa żony ze znajomym z dawnych lat, to jeszcze nie powód do zazdrości, a o rozwodzie mowy być nie może. Dlatego nie podajemy adresu adwokata, który zna się na tych sprawach.

Wdowa. Nie radzimy sprowadzać do mieszkania człowieka obcego, chociaż obiecuje ożenek. Z dorosłymi dziećmi zgody nie będzie, szykujecie „piekło" dla wszystkich Musicie to zrozumieć. a 13-to i 14-to letnich dziewczynek nie wolno „oddać do ludzi", jak piszecie i pośredniczyć nie będziemy. Rob. Tow. Przyj. Dzieci nie prowadzi domów wychowawczych, w innych zakładach prowadzoych przez zakonnice, opłata 50 — 60 zł. miesięcznie od jednego dziecka, bez nauki.

Helena Chal. Sprawa nie na czasie, do lipca jeszcze daleko i nie wiadomo, kto będzie organizował obozy; w naszej organizacji są te sprawy omawiane i będą ogłoszone terminy.

W naszym domu

„Gdzieżeś ty bywał czarny baranie"

„W piosence, w piosence, mój mości panie" — odpowiedziałaby większość naszych gospodyń, gdyż istotnie potrafimy może śpiewać tę piosenkę o baranie, ale przyrządzanie potraw z baraniny jest czymś nie bardzo znanym w polskiej kuchni.

Baranina ma wyborny smak, o ile przyrządza się ją odpowiednio. Zrobiona na wzór pieczeni wieprzowej, czy wołowej przypomina raczej potrawę ze świecy stearynowej lub coś równie apetycznego.

Ponieważ bardzo nam chodzi o wzbogacenie naszego jadłospisu — bez uszczerbku oczywiście dla kieszeni — podajemy kilka „baranich" przepisów, gdyż ceny mięsa baraniego nie są wyższe niż innych zwykłych gatunków.

BARANINA PIECZONA

Ładną ćwiartkę baraniny zbić dobrze tłuczkiem, sparzyć dwa razy wrzącą wodą z octem, posolić na 2 godziny przed pieczeniem, posmarować masłem, ułożyć do brytwanki, podlać wodą i wstawić do pieca. Po 20 minutach wysunąć, oblać sosem z brytwanki, posmarować masłem, wstawić z powrotem, powtarzając to kilka razy. Piec półtorej — dwie godziny, gdyby po nakłuciu pokazywała się krew, piec jeszcze ½ godziny. Przed wydaniem pokrajać, oblać sosem, w którym się piekła.

Ograć dobrze (w piecyku lub gorącej wodzie) półmisek, gdyż baranina smaczna jest tylko b. gorąca.

Do baraniny bardzo smakuje sałata z czerwonej kapusty.

PIECZEŃ BARANIA

Zbić ładny kawałek baraniny, sparzyć 2 razy gotowanym octem, zostawić w occie na 12 godzin. Wyjąć, naszpikować słoninką, zarumienić na patelni, dodając masła. Po tym włożyć do rondla, podlać wodą, jeżeli ktoś lubi dodać ząbek czosnku, nakryć dobrze pokrywą i dusić przez 2 godziny. Rozrobić śmietanę z mąką, wlać i zagotować kilka razy.

Do pieczeni radzimy jarzynę z mielonych buraków.

BARANINA SMAŻONA Z KAPUSTA

Tłustą baraninę sparzyć wodą, pokrajać na kawałki. Włożyć do rondla młodej słoninki, podsmażyć, włożyć baraninę i dusić przez pół godziny, następnie dodać kwaszonej kapusty, cebuli i dusić dalej przez półtorej godziny.

Na 3 osoby bierze się: ½ kilo baraniny, ⅛ kilo słoniny, 1 kilo kapusty.

BARANINA Z SOSEM JARZYNOWYM

Kawał baraniny sparzyć octem dwa razy, naszpikować słoninką, dusić na maśle w rondlu. Marchew, pietruszkę, cebulę, selera pokrajać w drobne paseczki, posolić, włożyć do baraniny, podlać wodą i dusić przez 2 godziny. Wyjąć, pokrajać na kawałki, układać na półmisku. Jarzynę z baraniny przefasować przez durszlak, zaprawić mąką i oblać tym baraninę.

Na 12 osób bierze się: 3 kg. baraniny, ⅛ kg. słoniny, 1 szklankę octu, ⅛ kg. masła, 2 łyżki mąki, $^1/_8$ kg. pietruszki, $^1/_8$ kg. marchwi, ⅛ kg. cebuli, kawałek selera, pieprzu, sól i ¾ litra wody.

BARANINA PO TATARSKU

Kawałek tłustej baraniny włożyć do brytwanki, podlać szklanką wody. Piecyk zagrzać tak mocno, aby drzwiczki przy dotknięciu wodą syczały, wstawić brytwankę na godzinę. W czasie pieczenia baraninę często przewracać, podlewając własnym sosem. Podawać w całości z ryżem i sosem pomidorowym.

BARANINA MARYNOWANA

Ładną ćwiartkę baraniny posolić, dodać pieprzu, ziela angielskiego, listka bobkowego i cebulę. Zagotować szklankę octu z 1 litrem wody, przestudzić i zalać baraninę, którą pozostawić tak w zimnym miejscu przez 4 dni. Po wyjęciu naszpikować słoninę i dusić na maśle w rondlu przez 2 godziny. Przed podaniem pokrajać, polać sosem z rondla. Do baraniny marynowanej dobry jest sos chrzanowy ze śmietaną.

Na ćwiartkę baraniny bierze się: 1 szklankę octu, ⅛ kg. słoniny, łyżkę masła, 15 ziarnek pieprzu, 15 ziaren ziela, 4 listki, cebulę i litr wody.

KOTLETY BARANIE SIEKANE

Sparzoną baraninę przepuścić przez maszynkę, dodać bułki tartej, masła, pieprzu, jajek, soli, wymieszać dobrze, zrobić kotlety, posypać bułką tartą, smażyć na maśle na wolnym ogniu.

BARANINA Z RYŻEM

Ładny kwadratowy kawałek baraniny sparzyć gotującą wodą, odlać i nalać zimną wodą, włożyć włoszczyzny i gotować aż będzie miękka. Wyjąć, gdy ostygnie, rozkrajać na cztery części. Ugotować ryż na sosie od baraniny, ostudzić, dodać jajek, śmietany kwaśnej, wcisnąć cytryny, zmieszać razem i przekładać tym mięso. Oblać masłem, wstawić do pieca na 15 minut.

Na jarzynę prócz kartofli — sałatka z kwaszonej kapusty.

Na 8 osób bierze się: 2 kg. baraniny, 1 szklankę ryżu, ¼ kg. masła, 3 jajka, ¼ litra śmietany, 1 cytrynę, włoszczyznę itd.

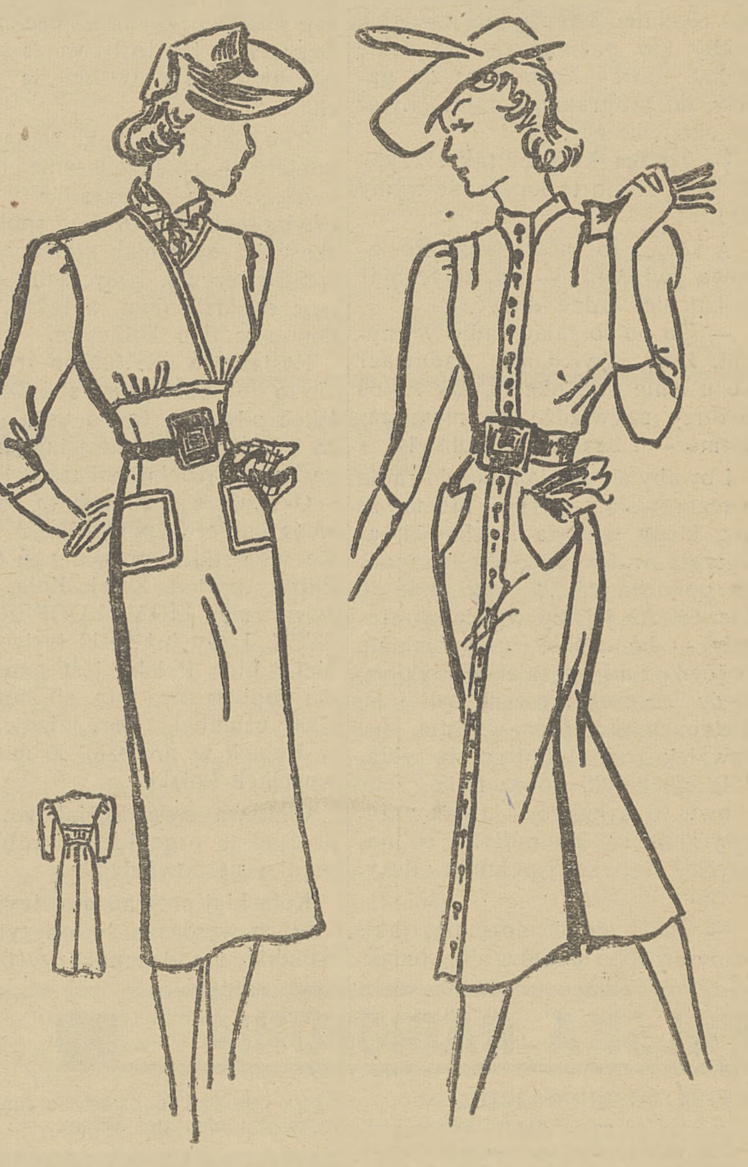
Plamy po plamie

Najczęściej się zdarza, że gdy usuwamy jakąś plamę, rdzeń jej znika wprawdzie, ale pozostaje po niej pamiątka, pod postacią „obłoków" — czyli brzegów po wytartej plamie. Jest i na nie sposób: gdyśmy wywabili plamę np. benzyną, prasujemy materiał, gdy jest jeszcze wilgotny.

Trochę niedyskrecji

Ponieważ jesteśmy we własnym kobiecym towarzystwie, możemy pozwolić sobie na maleńką niedyskrecję. W tym celu rozbierzmy powyższe dwa modele z sukien. Otóż okazuje się, że dama z lewej strony jest daleko szczuplejsza od swej sąsiadki, chociaż w sukniach wyglądają, jakgdyby miały identyczne figury. Krój sukien sprawił, że posiadaczki. Sukienka dość krótka, zaopatrzona w dwie kieszenie, obcisły pasek oraz szalik, o którym mówiłyśmy właśnie, ma charakter (o ile suknie mogą mieć „charakter") sportowy i wizytowy jednocześnie.

Suknię, ukrywającą nadmiar kształtów (proszę się zbytnio tą teorią nie przejmować!) — zrobioną z wełnia-



niewiasta cieniutka stała się grubsza, ta zaś, której natura nie poskąpiła tuszy, wygląda niemal jak sylfida.

Przy odbiorze fasonu, zważcie, kochane czytelniczki, czy macie ochotę dodać sobie, czy ująć objętości.

Suknia pierwsza (z lewej strony) w dwuch szczegółach jest typowa dla najostatniejszej obecnej mody. A więc przede wszystkim stan podniesiony wysoko, aż do „granic biustu" oraz szalik. obramujący szyję i ukrytych pod stanikiem końcach. Sylwetka, jaką osiągamy po włożeniu tej sukni, ma tendencję do zaokrąglenia kształtów jej nego materiału, ozdabia jedwabna wstawka, okalająca szyję i biegnąca na przodzie od góry do dołu. Pozornie drobiazg — w istocie rzeczy sprawia, że suknia jest bardzo oryginalna i łatwo stać się może „ulubienicą", tymbardziej, że nie tak rychło musiałoby nastąpić rozstanie z nią, gdyż, pomimo, iż jest wykwitem tegorocznej mody, w ogólnych zarysach może się zmieścić w wielu dawnych pomysłach, i prawdopodobnie nie zakłóci harmonii przyszłych „wynalazków" w tej dziedzinie.

Kieszenie w kształcie nieco „sercecznym" proszą o chwilę uwagi przy ich wykrawaniu, gdyż sądzę, że też przyczyniają się niemało do podniesienia „urody" modelu, którego są wcale ważną częścią.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.